

Radosław Sajna:

**„Granma” i „El Nuevo Herald”  
– kubańska wojna propagandowa  
przed wyborami prezydenckimi  
w USA w 2004 roku**

Na zakupionym od *gringos* jachcie „Grand Mother”, przechrzczonym na „Grande Madre”, czyli w skrócie „Granma”, przyłynęli do wybrzeży Kuby w grudniu 1956 r. rewolucjoniści pod wodzą Fidela Castro i Ernesta „Che” Guevary<sup>1</sup>. Ich zamiarem było obalenie reżimu Fulgencja Batisty. Choć pierwszy atak zakończył się kompletną porażką, to jednak w styczniu 1959 r. władza przeszła ostatecznie w ręce rewolucjonistów. Władzy tej nie zamierzali już oddawać, a nazwa historycznego jachtu trafiła na pierwszą kolumnę najważniejszego dziennika na Kubie.

„Granma” powstał jednak dopiero w 1965 r., w wyniku połączenia dwóch pism: „Hoy” („Dzisiaj”) i „Revolución” („Rewolucja”). Jeszcze

w latach 70. XX w. nakład dziennika sięgał sześciuset tysięcy egzemplarzy. Raz w tygodniu ukazywała się edycja angielskojęzyczna<sup>2</sup>. Na początku wieku XXI „Granma” rozchodził się w czterystu tysiącach egzemplarzy, nie licząc edycji międzynarodowej – „Granma International”, wydawanej w czterech językach (hiszpańskim, angielskim, francuskim i portugalskim)<sup>3</sup>. Na pierwszej kolumnie dziennika, pod czerwoną winietą, musiało pojawić się wyjaśnienie: „Organo Oficial del Comité Central del Partido Comunista de Cuba”, czyli „Oficjalny Organ Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kuby”. Obok winiety nie mogło zabraknąć symbolicznego rysunku, przedstawiającego rewolucjonistów (w środku stoi młody, brodaty

<sup>1</sup> Zob. G. V á z q u e z, N. M. D í a z: *Historia de América Latina*. Madryt 1996, s. 184–186. „Gringos” to latynoskie określenie Amerykanów z USA.

<sup>2</sup> Zob. *Prasa, radio i telewizja w świecie*. Red. B. G o l k a. Warszawa 1980, s. 139.

<sup>3</sup> Na podstawie danych „Courrier International”. Internet: <http://www.courrierinternational.com> (20.08.2004).

mężczyzna – najprawdopodobniej Fidel Castro w momencie przejścia władzy) z triumfalnie uniesionymi w górę pięściami i karabinami.

„Granma” od początku swojego istnienia służyć miał jako tuba propagandowa reżimu Fidela Castro. Właśnie w roku 1965, tym samym, kiedy ukazał się pierwszy numer „Granmy”, ten legendarny już przywódca komunistyczny został sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Kuby i naczelnym dowódcą sił zbrojnych. W 1972 r. Kuba stała się pierwszym krajem na zachodniej półkuli, który wszedł w skład kierowanej przez Moskwę Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Nie oznaczało to jednak poddańczej polityki Castro wobec ZSRR. Kubański przywódca wspierał partyzantów w Ameryce Środkowej i Południowej oraz ruchy wyzwolenicze w Afryce, co potwierdziło niezależność Kuby w światowej polityce. ZSRR upadł, a kubańska *Revolución* przetrwała. Radzieckie wojska opuściły ostatecznie wyspę w 1993 r., a pięć lat później Fidel Castro gościł na Kubie papieża Jana Pawła II<sup>4</sup>.

Nie można traktować kubańskiego dziennika jako kopii radzieckiej „Prawdy” czy peerelowskiej „Trybuny Ludu”, choć pewne podobieństwa są oczywiste. Przede wszystkim, należy mieć na uwadze, że każdy reżim ko-

munistyczny – czy to w ZSRR, PRL, czy też na Kubie lub w Korei Północnej – charakteryzuje ten sam stosunek do wolności słowa. Media mają prowadzić zmasowaną indoktrynację i propagandę w celu umacniania panującej ideologii i władzy. W tym względzie więc reżim komunistyczny nie różnił się od faszystowskiego. Jak twierdzi medioznawca Maciej Mrozowski: „[...] oba [reżimy – R.S.] starały się opierać swoje działania propagandowe na naukowych metodach manipulowania świadomością społeczną i urabiania postaw, przy czym cele i zasady tej działalności wynikały z generalnych założeń ideologicznych reżimu i były szczegółowo wyłożone w rozbudowanych systemach medialnych”<sup>5</sup>.

Leninowska doktryna medialna, stanowiąca fundament funkcjonowania mediów w krajach komunistycznych, opiera się na trzech podstawowych założeniach. Po pierwsze, media stają się własnością państwa, a tym samym – całego społeczeństwa. Nie istnieje własność prywatna, co jest warunkiem *sine qua non* likwidacji kapitalizmu. Po drugie, dysponentem mediów jest monopartia komunistyczna, jako polityczna i ideologiczna „awangarda klasy robotniczej”. Cenzura prewencyjna ma jej natomiast ułatwić kontrolę, by przekazy nie zawierały tre-

<sup>4</sup> Zob. A. Palmer: *Kto jest kim w polityce. Świat od roku 1860*. Warszawa 1998, s. 83.

<sup>5</sup> M. Mrozowski: *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*. Warszawa 2001, s. 197.

ści niezgodnych z socjalistyczną linią polityczną. Po trzecie wreszcie, media mają: „[...] umacniać kierowniczą rolę partii, mobilizować ludzi do aktywnego uczestnictwa w realizacji programu partii oraz kształtować świadomość i postawy społeczne zgodne z panującą ideologią”<sup>6</sup>.

Do tak rozumianej doktryny medialnej dostosował się także kubański „Granma”. Pozostał własnością państwa (a tym samym – społeczeństwa), kontrolowaną przez monopartię, czyli Komunistyczną Partię Kuby, oraz brał zawsze czynny udział w „kształtowaniu świadomości i postaw społecznych zgodnych z panującą ideologią”. Powstaje zatem pytanie, jakimi sposobami realizować powinien swoje zadania. Łamy „Granmy”, biorąc pod uwagę specyficzne uwarunkowania geopolityczne i historyczne, nie musiały nigdy przypominać do złudzenia innych komunistycznych pism. Linia polityczna kubańskiego dziennika opierała się od początku jego istnienia na trzech filarach:

- apoteozie socjalizmu i komunizmu oraz wspieraniu ruchów rewolucyjnych w innych krajach, zwłaszcza zachodniej hemisfery;
- demonizacji kapitalizmu i krajów o ugruntowanej gospodarce liberalnej, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych;

– ideologizacji stosunków społecznych opartych na wspólności, solidarności oraz lojalności wobec państwa, narodu i władzy.

Jedną z najważniejszych, zastosowanych metod walki ideologicznej kubańskiej tuby propagandowej było wykreowanie wspólnego wroga. Za pomocą krytyki Stanów Zjednoczonych „Granma” realizował, w analizowanym okresie poprzedzającym wybory prezydenckie w USA w 2004 r., swoje zadania we wszystkich możliwych aspektach. Tworzenie wizerunku wroga miało jednoczyć społeczeństwo kubańskie. Zdaniem Beaty Ociepki – zajmującej się komunikowaniem międzynarodowym: „[...] w sytuacjach konfliktów często dochodzi do konkretyzacji wizji tzw. wroga uniwersalnego. Czyhający na dobrobyt, spokój i bezpieczeństwo danego kraju »oni« stają się konkretną grupą osób, często innej narodowości, koloru skóry, wyznania. Budowanie wizerunku wroga i szukanie go za granicą pozwala na wyciszenie konfliktów wewnętrznych”<sup>7</sup>. Właśnie Stany Zjednoczone miały być owym „wrogiem uniwersalnym”, odpowiedzialnym za wszelkie zło, które dotyka Kubę i świat. Okres poprzedzający wybory prezydenckie w USA w 2004 r. był najlepszym momentem, by zintensyfikować pro-

<sup>6</sup> Ibidem, s. 197–198.

<sup>7</sup> B. O c i e p k a: *Komunikowanie międzynarodowe*. Wrocław 2002, s. 215.

pagandowe ataki na George'a Busha, starającego się o reelekcję.

Do kreowania wizerunku wroga niezbędne są jednak odpowiednie instrumenty. Beata Ociepka wyjaśnia: „Do tworzenia wizerunku propagandowego stosuje się slogany, zarówno nacechowane pozytywnie, jak i negatywnie, zabarwione elementami walki, przyciągania, argumentami natury religijnej i moralnej oraz pseudostrategicznej. Manipulacji poddają się zwłaszcza takie słowa, jak: demokracja, reforma, postęp, sprawiedliwość, imperializm i socjalizm. Są one zwykle nadużywane, zarówno w znaczeniu pozytywnym, jak i negatywnym. Slogany o wydźwięku moralnym to honor, powszechnie znany (akceptowany), prestiż i reputacja”<sup>8</sup>.

Wiele z wymienionych słów rzeczywiście odnaleźć można było w 2004 r. na łamach „Granmy” w kontekście ideologicznej walki ze Stanami Zjednoczonymi. Światowa potęga często, ze zrozumiałych powodów, budzi niechęć wśród krajów słabszych i biedniejszych. Kuba, stawiając opór mocarstwu, zyskała sobie zatem sympatię wielu mieszkańców globalnej wioski, którzy niechętnie godzą się na hegemonię Stanów Zjednoczonych w świecie. Zwłaszcza, że Kuba, z racji swojego położenia geograficznego, nieustannie narażona jest na ingerencję Amerykanów oraz kubań-

skich dysydentów, którzy swoją drugą ojczyznę odnaleźli na nieodległej Florydzie. Fidel Castro postrzegany jest zatem jako bohater, dla jednych jako tragicomiczny Don Kichot, dla innych jako ostatni twardy obrońca antykapitalistycznych ideałów.

„Granma” zaś pozostał największym bodaj na świecie bezkompromisowym krytykiem Stanów Zjednoczonych. Był przed starciem Bush – Kerry tym dla amerykańskiego imperium, czym dla krajów muzułmańskich stacja telewizyjna Al-Jazeera. Z tą tylko różnicą, że katarska telewizja stanowi ostoję wolności słowa w zhierarchizowanym świecie muzułmańskim, podczas gdy kubański dziennik miał być ideologicznym antidotum na imperializm kraju budującego swoją potęgę na ideałach liberalizmu. Zarówno jednak Al-Jazeera, jak i „Granma” to medialne fenomeny, przynajmniej z punktu widzenia medioznawczego.

Doskonałą pożywką dla redaktorów „Granmy” były zawsze niezbyt udane działania wojenne Amerykanów. Także w przypadku wojny w Iraku dziennik skrzętnie udowadniał złowrogi zamiary i hipokryzję imperialnej polityki Stanów Zjednoczonych i jej prezydenta George'a Busha. Relacje z Bagdadu miały zawsze charakter jednostronny – wojska koalicyjne jawić się powinny jako agresorzy. Dlatego

<sup>8</sup> Ibidem, s. 215–216.

też można było przeczytać np., że: „Intensywne bombardowania północnoamerykańskich samolotów wojskowych i czołgów spowodowały śmierć 70 osób i raniły inne 77 osób z cierpiącego miasta w południowym Iraku – Nadja<sup>9</sup>”. Na pierwszy plan zawsze wysuwało się cierpienie ludności cywilnej zaatakowanego kraju.

Nie tylko jednak żołnierze amerykańscy mieli budzić negatywne emocje. Dobrze, jeśli na przykład lekarze wojskowi są podejrzani o udział w torturach na jeńcach irackich, a jeszcze lepiej, jeśli można powołać się na niezależne źródło: „Północnoamerykańscy lekarze wojskowi współuczestniczyli w torturach, jakie cierpieli jeńcy iraccy w więzieniu w Abu Ghraib i systematycznie ignorowali etykę zawodową, jak donosi dziś brytyjskie czasopismo naukowe „The Lancet”<sup>10</sup>. Informacja ta ponadto była oznaczona jako agencyjna (powołano się na EFE, czyli największą hiszpańską agencję prasową), co podkreślić jeszcze miało niezależność źródła.

Ale kubański dziennik także przygotowywał własne materiały analityczne. Reportaż Elsona Pereza pt.: *Democracia en tierra arrasada (Demokracja na ziemi wyniszczonej)* nie pozostawiał złudzeń co do stosunku „Granmy” do

amerykańskich działań w Iraku. Nadtytuł reportażu to: *Dzielo Busha w trzech częściach*. Część pierwsza – *Irak dnia codziennego*, druga – *Rekonstrukcja*, a trzecia – *Demokracja* (w oryginale: *La „democracia”*; słowo „demokracja” celowo napisane było w cudzysłowie). Oto fragmenty reportażu:

„*Irak dnia codziennego*

Samoloty wojskowe, helikoptery Apache, pociski, które spadają z nieba (z nieba?), czołgi z lufami 120 milimetrów, strzelające w kierunku domniemanych obiektów »militarnych«: domów mieszkalnych, [...], dzieci bawiących się na ulicach [...].

*Rekonstrukcja*

Co to jest? Kiedy to nastąpi? Co jeszcze istnieje w okupowanym Iraku? Ileż pytań nasuwa się do »demokratycznego« Prezydenta, który spowodował wojnę, tak jakby chodziło o naiwną dziecięcą igraszkę.

*Demokracja*

[...] Naród iracki zapłacił [za »demokrację« – R.S.] ponad dwa i pół milionem ofiar wśród dzieci i starców. [...] Następnie pytam, czy Bush czyta Koran – co byłoby prawdziwym upokorzeniem dla świata muzułmańskiego, czy drwi z przykazań Biblii – którą, jak mówi, czyta każdego dnia

<sup>9</sup> *Bombardeos yanquis a Nayaf provocan 70 iraquíes muertos y 77 heridos*. „Granma” 21 sierpnia 2004.

<sup>10</sup> Agencja EFE: *Médicos militares de EE.UU. fueron cómplices de torturas*. „Granma” 21 sierpnia 2004.

– co, jeśli to prawda, byłoby również obrazą dla katolików i innych praktykujących chrześcijan. [...] Jak zatem interpretować jego chęć budowania swojej »demokracji« na wyniszczonej ziemi, co też zaproponował narodowi arabskiemu?

Jeszcze jedna kpina Prezydenta – manipulanta ze Stanów Zjednoczonych<sup>11</sup>.

Odwoływanie się w tekście do cierpień dzieci, przy jednoczesnym oskarżaniu G. Busha o traktowanie wojny jako „dziecięcej igraszki” oraz podnoszenie kwestii religijnych musiało wpłynąć na emocje czytelnika. Nazwanie zaś prezydenta USA „manipulantem” jest – *nomen omen* – również doskonałą manipulacją. Choć cały świat podał pod dyskusję sens interwencji zbrojnej w Iraku, argumentując za i przeciw, to „Granma” pozostał dla Busha bezlitosnym krytykiem. I w tej krytyce był – nie da się ukryć – doskonały, przeciwstawiając się na swój sposób reelekcji amerykańskiego prezydenta.

Stanął też „Granma” w obronie innego krytyka Busha – Michaela Moore’a – reżysera filmu *Fahrenheit 9/11* (ten antybushowski film zdobył główną nagrodę na festiwalu filmowym w Cannes w 2004 r.). Traf chciał, że Moore to też Amerykanin. Ale „Granma”

chętnie wsparł Amerykanina, skoro ten okazał się krytykiem prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zwłaszcza, jeśli krytyka tego atakują kubańscy dysydenci na łamach dziennika „El Nuevo Herald”, wydawanego w Miami. Napastliwych komentatorów kubańskiego pochodzenia „Granma” uznał za „bliższych skrajnej prawicy” i cytował ich krytyczne słowa wobec Moore’a. A zakończył w ten sposób: „Taki jest język tego gangsterskiego świata. Wspaniały do wyrażania swoich poglądów, dalekich od myślenia i czynów zdecydowanej większości ludności pochodzenia kubańskiego, osiadłej w Stanach Zjednoczonych”<sup>12</sup>.

„Granma” nie wyrażał się zatem krytycznie wobec wszystkich Kubańczyków, którzy emigrowali do „wrogiego kraju”. Musiał jednak stanąć w obronie reżysera filmu, ukazującego w bardzo negatywnym świetle G. Busha. Nie mógł też przemilczeć amerykańskiej premiery amerykańskiego filmu *Mózg Busha* – kolejnego paszkwilu na prezydenta USA. Jeden z najwybitniejszych publicystów „Granmy” – Rolando Pérez Betancourt, wyjaśniał, o co chodzi (a raczej nie chodzi) w filmie: „[...] Wbrew temu, co niektórzy mogliby pomyśleć, nie chodzi o badanie największej części mózgowia prezydenckiego, porcji, w której powinien tęt-

<sup>11</sup> E.C. Pérez: *Democracia en tierra arrasada*. „Granma” 2 sierpnia 2004.

<sup>12</sup> N.L. Cota y: *Miami y Michael Moore*. „Granma” 9 sierpnia 2004.

nić system nerwowy i swoją siedzibę powinna mieć inteligencja. (Wykazanie tego wobec zaistniałych faktów, jak wielu intuicyjnie sądzi – poprzez dowody – dałoby niewielki pożytek dla nauki i, oczywiście, niewielki rezonans kasowy.)”<sup>13</sup>.

Żartobliwy ton często jednoczy wobec wroga bardziej niż złowieszczą retoryka. Jeśli zaś tematem żartów była inteligencja (czy też jej niedostatki) prezydenta Stanów Zjednoczonych, to śmiechu na Kubie na pewno nie zabrakło. Zmarszczenie brwi natomiast mógł wywołać *news* o domniemanych oszustwach wyborczych, które wyniosły G. Busha na urząd prezydencki i które miały powtórzyć się podczas nowych wyborów w 2004 r. Po raz kolejny „Granma” powoływał się na niezależne źródła, oddalając oskarżenia o manipulację faktami. Zacytowano słowa amerykańskiego pisarza i dziennikarza – Grega Palasta, z którym wywiad opublikował brazylijski dziennik „O Globo”. G. Palast mówił m.in., że: „George i Jeb Bush (brat prezydenta, gubernator Florydy) planują, bez żadnych wątpliwości, po raz kolejny oszustwa wyborcze”<sup>14</sup>.

Dla „Granmy” szczególną atrakcją były zawsze ataki na G. Busha ze strony jego rodaków, ale dziennik potrafił też wystrzelić z najpotężniejszej swojej armaty. Przemówienie Fidela Castro, wygłoszone 26 lipca 2004 r., opublikowane zostało nazajutrz. El Comandante bronił siebie i rodaków przed G. Bushem, rozpoczynając tak: „Drodzy rodacy. W tę 51. rocznicę szturm na twierdzę Moncada, 26 lipca 1953 r., poświęcę moje słowa złowrogiej osobistości, która nam grozi, nas obraża i nas szkaluje. Nie jest to kaprys ani przyjemność; to potrzeba i obowiązek”<sup>15</sup>.

Przemówienie było tak długie, że nie sposób nawet wyselekcjonować najważniejszych jego elementów. Warto jednak przytoczyć końcowy fragment tyrady F. Castro: „[...] Salve, Cesar, ale tym razem dodaję: my, którzy jesteśmy gotowi na śmierć, nie boimy się twojej potęgi, twojej niepoahamowanej złości ani twoich niebezpiecznych i tchórzliwych gróźb przeciw Kubie! (Aplauz) Niech żyje prawda! (Wykrzyknienia »Niech żyje!«) Niech żyje godność ludzka! (Wykrzyknienia »Niech żyje!«) (Owacja)”<sup>16</sup>.

Komentarz wydaje się zbyteczny. Stany Zjednoczone to wróg Kuby,

<sup>13</sup> R. Pérez Betancourt: *El cerebro de Bush*. „Granma” 25 września 2004.

<sup>14</sup> *Denuncian que Bush prepara nuevo fraude electoral*. „Granma” 2 sierpnia 2004.

<sup>15</sup> F. Castro: *El repugnante proyecto contra el pueblo y soberanía de Cuba*. „Granma” 27 lipca 2004.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

a ich potęga zagraża godności ludzkiej. Amerykański liberalizm wszak ponosi odpowiedzialność za nierównomierny podział dóbr, czego efektem jest nędza i żebractwo, a dowodem na to miał być reportaż z Nowego Jorku, pod znamienym tytułem *Wyszukać bezdomnych*<sup>17</sup>. Czytelnik „Granmy” mógł dowiedzieć się, że około 40.000 osób włóczy się po ulicach Nowego Jorku, z czego 16.000 to dzieci oraz że źródła są zgodne co do tego, iż liczba bezdomnych nie była tam tak wysoka od 1990 r. Stany Zjednoczone na łamach „Granmy” to kraj imperialistyczny, rządzony przez głupiego prezydenta o złowrogich zamiarach wobec świata i niskim poziomie etyczno-moralnym, którego liczni rodacy stają się ofiarami niehumanitarnego kapitalizmu.

Na łamach kubańskiego dziennika pojawiały się w omawianym okresie przedwyborczym także, rzecz jasna, inne kraje (USA zawsze jednak uzupełniały kontekst), wobec których redakcja prezentowała, w zależności od okoliczności, przychylny bądź wrogi stosunek. A wrogość wobec Kuby prowadzi do nieuniknionego odwetu.

Dlatego też nie znalazła uznania na łamach „Granmy”, na przykład, organizacja „Reporterzy bez granic” z siedzibą w Paryżu. Skoro umieszcza ona w swoim rankingu wolności prasy Kubę na szarym końcu<sup>18</sup>, to nie może liczyć na łagodne traktowanie. Dlatego z radością dziennik informował o inicjatywie komunistycznego dziennika francuskiego „L’Humanité”, który zorganizował prezentację książki *Le dossier de Robert Ménard – Pourquoi Reporters sans frontières s’acharne sur Cuba (Dossier Robert Ménard – Dlaczego „Reporterzy bez granic” znęcają się na Kubie)*. Korespondencja z Paryża rozpoczynała się tak: „Podczas gdy we Francji trwa ostra kampania medialna przeciwko terroryzmowi w Iraku, sekretarz generalny »Reporterów bez granic« utrzymuje na Florydzie ścisłe związki z osobami uznanymi przez samą FBI jako terroryści oraz z grupami, które od lat wspierają terroryzm wobec Kuby”<sup>19</sup>.

Ów sekretarz generalny wrogiem wobec Kuby organizacji to wspomniany Robert Ménard. Dla „Granmy” reprezentuje on francuski element negatywny, podczas gdy „L’Humanité”

<sup>17</sup> Zob. M.A. Untoria-Pedroso: *Esconder a lo „sin techo”*. „Granma” 11 sierpnia 2004.

<sup>18</sup> W 2002 r. Kuba zajęła w „Światowym rankingu wolności słowa” 134. miejsce (na 139 krajów sklasyfikowanych), wyprzedzając tylko Bhutan, Turkmenistan, Birmę, Chiny i Koreę Północną. Ranking opublikowany został m.in. w meksykańskim dzienniku „El Universal”. Por. „El Universal” 23 października 2002.

<sup>19</sup> J.-G. Allard: *El expediente Ménard y el silencio de la prensa francesa*. „Granma” 25 września 2004.



– francuski element pozytywny. Sama Francja nie jest uznawana *a priori* jako wróg Kuby, podobnie zresztą jak żaden inny kraj (poza, rzecz jasna, USA). Liczy się bowiem ideologia, a nie flaga kraju. Dlatego na łamach „Granmy” można odnaleźć informacje i publicystykę wspierającą lub ganiącą określone nury w poszczególnych krajach.

Przykładem ambiwalentnego stosunku „Granmy” może być casus Panamy. Na łamach działu publicystycznego *Mesa Redonda (Okrągły Stół)* można było przeczytać artykuł pod inspirującym tytułem: *Kuba nigdy nie zaprzestanie walki o sprawiedliwość i przeciwko terroryzmowi*<sup>20</sup>. Wbrew pozorom, nie chodziło o przyłączenie się do wojsk amerykańskich interweniujących w Iraku, ale o działanie prezydenta Panamy – Mirei Miscosa. Ułaskawiła ona, na kilka dni przed opuszczeniem urzędu prezydenckiego, czterech mężczyzn, którzy planowali zamach na Fidela Castro w 2000 r. Publicysta kubański – Arnaldo Musa skomentował to tymi słowami: „Decyzja ta, podjęta pod presją Waszyngtonu i mafii z Miami, jest brutalnym pogwałceniem panamskiego prawa, międzynarodowych instrumentów zwalczania terroryzmu i stawia Prezydent Panamy w roli współnika i osoby

odpowiedzialnej za bezkarność czterech ułaskawionych morderców”<sup>21</sup>.

Prezydent Panamy przedstawiona została w negatywnym świetle, czemu trudno się dziwić, bacząc na punkt widzenia kubańskich decydentów. Nie zamierzali oni jednak potępiać Panamy jako kraju. „Granma” przypominał z rozrzewnieniem o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Panamą i Kubą w 1974 r. Trzydziesta rocznica tego aktu politycznego była doskonałą okazją do wspomnień: „Było tyle zdecydowania, stanowczości i przekonania w tym politycznym akcie, że niewielu pamięta podobną postawę w panamskiej historii, naznaczonej plagami różnych administracji, posłusznych rozkazom Waszyngtonu. 20 sierpnia 1974 r., trzydzieści lat temu, rząd generała Omara Torrijosa sprowokował skandal wśród poddanych imperium USA w Ameryce Łacińskiej, ogłaszając pełne odnowienie stosunków dyplomatycznych z Kubą. Trzeba było mieć wiele odwagi, by wykonać w tamtych czasach taki krok”<sup>22</sup>.

Największym jednak przyjacielem Kuby Fidela Castro pozostała Wenezuela Hugona Chaveza. Ten latynoski polityk nigdy nie krył zresztą sym-

<sup>20</sup> Zob. A. M u s a: *Cuba no cejará en su lucha por la justicia y contra el terrorismo*. „Granma” 28 sierpnia 2004.

<sup>21</sup> Ibidem.

<sup>22</sup> J. R i v e r y: *Un acto de soberanía*. „Granma” 21 sierpnia 2004.

patii i szacunku wobec kubańskiego przywódcy. W wywiadzie opublikowanym w gwatemalskim dzienniku „Siglo XXI” przyznał, że choć czasami może różnić się w poglądach z Castro, to jednak mają tę samą wizję. On sam zaś uznaje się za ucznia Kubańczyka, którego uważa za „przykład odwagi i niezłomności”<sup>23</sup>. „Granma” relacjonował wydarzenia z Wenezueli, wspierające rewolucję (tzw. *Revolución Bolivariana* – od nazwiska Simona Bolívara uznawanego za wyzwoliciela Hispameryki). Specjalni wysłannicy dziennika donosili o szykowanej kontrrewolucji – wspieranej oczywiście przez USA – i atakach na prezydenta Chaveza, który systematycznie pojawiając się w programie telewizyjnym *Aló, Presidente* i tłumacząc, że jego władza pochodzi od Boga, przekroczył już liczbę dwustu „objawień”.

Kiedy kontrrewolucja przegrała referendum w sprawie odwołania Chaveza, „Granma” huczał z radości, tytułując relację z Caracas słowami: „El gran día de Venezuela ha llegado”<sup>24</sup>. Były to słowa zwycięskiego prezydenta, wypowiedziane do rodaków. Chávez przyznał ponadto, że naród w referendum nie legitymizował prezydenta, ale projekt, którego nie da się już cofnąć. Chodziło,

rzecz jasna, o projekt dalszych reform społecznych, zgodnych z socjalistyczną wizją Chaveza, no i Castro (a tym samym, zadowolonego z wyniku referendum „Granmy” i niezadowolonych Amerykanów).

W negatywnym świetle kubański dziennik przedstawia oczywiście wenezuelską opozycję, wrogo nastawioną do plebejskich – jej zdaniem – rządów Chaveza, któremu zarzucała fałszerstwa referendalne. W artykule *Jedynym fałszerstwem jest sama opozycja* – publicysta Arsenio Rodríguez grzmiał: „Wenezuelska opozycja, reprezentująca najbardziej reakcyjne sfery tego narodu, nalega, by zanegować większościowy głos społeczeństwa, popierającego swojego prezydenta, Hugona Chaveza, ale pomimo ciągłych ataków, nie będą mogli przerwać procesu, który raz na zawsze został ratyfikowany”<sup>25</sup>. Złowroga opozycja podburzana była zawsze przez równie złowrogie (dla Kuby i Wenezueli) Stany Zjednoczone.

Wenezuela (przynajmniej jej prochawistowska część) świętowała zwycięstwo, a „Granma” wraz z nią. Korespondencja z Caracas, gdzie na ulicach trwała fiesta po tym, jak Hugo Chávez otrzymał od CNE (Narodowej Komisji Wyborczej) oficjalny dokument potwier-

<sup>23</sup> J. F i g u e i r e d o: *Yo ya fui legitimado*. „Siglo XXI” 20 sierpnia 2004.

<sup>24</sup> Wielki dzień Wenezueli nadszedł – tłum. R.S. Zob. P. B a t i s t a V a l d é s: *El gran día de Venezuela ha llegado*. „Granma” 21 sierpnia 2004.

<sup>25</sup> A. R o d r í g u e z: *El único fraude es la propia oposición*. „Granma” 20 sierpnia 2004.

dzający wynik referendum, zatytułowana była *Hacia destinos superiores* (*Ku celom wyższym*). Zacytowano ponownie słowa wenezuelskiego prezydenta: „Tutaj zatriumfowała Rewolucja Boliwariańska, pokój nad wojną, demokracja nad próbami zamachu stanu”<sup>26</sup>. I właśnie dlatego – pisał „Granma” – w opinii Chaveza naród wenezuelski zasłużył na „złoty medal z demokracji”.

Użycie pojęcia „demokracja” na łamach kubańskiego dziennika, wypowiedziane przez „bratniego” przywódcę, potwierdza, jak bardzo słowo to nadużywane bywa przez dzisiejszych polityków i media. Jeśli rzeczywiście Chávez zdobył uczciwie większość w referendum (a tego nie wiadomo), to ma prawo cieszyć się z zasad demokracji i jej efektów. Nie sposób jednak uznać Wenezuelę Chaveza (a tym bardziej Kubę Castro) za kraj wspierający demokrację. Pomijając wady systemu demokratycznego, należy uznać, że słowo „demokracja” budzi dziś na świecie konotacje pozytywne, dlatego wszystkie rządy (także komunistyczne) pojęciem tym szafują. Przypomina to przeciąganie liny, a „Granma” także przyłączył się do grona tych, którzy przeciągnąć chcieliby ją na swoją stronę.

Skoro Kuba i Wenezuela zajęły wspólny antykapitalistyczny (a więc antyamerykański) front, nie może zatem dziwić współpraca obu krajów. We wrześniu 2004 r. potwierdziły one – jak podał „Granma” – „nierozzerwalne więzy oparte na solidarności” i prolongowały umowę o współdziałaniu w dziedzinie sportu<sup>27</sup>. A że jest to dziedzina niezwykle ważna dla Kuby, Castro i „Granmy”, niech świadczą sukcesy kubańskich sportowców. O ile w demokracji nie zasługuje Kuba z pewnością na złoty medal (ten zarezerwował przecież Chávez dla swoich rodaków), a raczej na dyskwalifikację, to w sporcie osiąga wyniki wybitne.

Na letnich igrzyskach olimpijskich zdobywa systematycznie najwięcej medali spośród wszystkich krajów Ameryki Łacińskiej. Na olimpiadzie w Atenach w 2004 r. Kuba zajęła w klasyfikacji medalowej jedenaste miejsce na świecie, zdobywając dziewięć złotych medali, podczas gdy drugi kraj regionu – Brazylia – zajął osiemnaste miejsce z czterema najcenniejszymi krążkami. Kolejny kraj latynoski – Argentyna – znalazł się na miejscu trzydziestym ósmym (dwa „złote”)<sup>28</sup>. Nie były to wcale wyjątkowo udane dla Kuby igrzyska,

<sup>26</sup> P. B a t i s t a, F. R e y e s: *Hacia destinos superiores*. „Granma” 28 sierpnia 2004.

<sup>27</sup> Zob. J. L. S a l m e r ó n: *Venezuela y Cuba reafirman convenio deportivo*. „Granma” 25 września 2004.

<sup>28</sup> Internet: [http://www.news.bbc.co.uk/hi/spanish/specials/2004/atenas\\_2004](http://www.news.bbc.co.uk/hi/spanish/specials/2004/atenas_2004) (16.08.2004). BBC Mundo.com, Medallero olímpico de Atenas 2004.

bo na przykład w Atlancie (USA, rok 1996) zajęła miejsce ósme, w Barcelonie (1992) piąte, a w bratniej Moskwie w 1980 r. czwarte! Jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że Kubę zamieszkuje tylko jednaście milionów ludzi (a np. Brazylię ponad 160 milionów), to można powiedzieć, że kraj ten jest sportową potęgą. Niemała w tym także zasługa promującego sport i zdrowie „Granmy”.

Ale nawet tego nie chce przyznać „mafia z Miami” (czyli dysydenci kubańscy), która na łamach swojego dziennika „El Nuevo Herald” wolała informować na pierwszej kolumnie o kryzysie w bejsbolu na Kubie<sup>29</sup>. Winę za ów kryzys ponosić miał oczywiście Fidel Castro, bo przez jego politykę wielu wybitnych kubańskich bejsbolistów zdezerterowało do Stanów Zjednoczonych.

„El Nuevo Herald” („Nowy Herold”) uznawany jest przez amerykańską organizację National Association of Hispanic Publications (NAHP) za najlepszy hiszpańskojęzyczny dziennik w USA. Jego tradycje sięgają 1987 r., kiedy zaczął ukazywać się jako dodatek do prestiżowego dziennika „The Miami Herald”. Od 1998 r. „El Nuevo He-

rald” wydawany jest oddzielnie przez Miami Herald Publishing Company. Dziennik ten uchodzi za jeden z najszybciej rozwijających się w całych Stanach Zjednoczonych. W 2002 r. otrzymał nagrodę im. Ortegi y Gassetta, przyznaną przez hiszpański „El País” za relacje i reportaże z wojny w Afganistanie. Sprzedaż dziennika, wydawanego w Miami, sięga 230 tysięcy egzemplarzy (w niedziele powyżej 300 tys.)<sup>30</sup>. Większość czytelników to Latynosi zamieszkujący Florydę.

„El Nuevo Herald” w okresie przed wyborami prezydenckimi w USA nie tylko relacjonował kampanię, ale pamiętał doskonale także o Kubie. Dysydenci kubańscy poparli politykę George’a Busha wobec reżimu Fidela Castro, nakładającą na Kubę embargo.

Zanim jednak kampania prezydencka nabrała rozpędu, główny publicysta „El Nuevo Herald” – piszący o sprawach Kuby – Pablo Alfonso wytykał reżimowi Fidela Castro ekonomiczną nieracjonalność w artykule *Transformacja z krokiem wstecz*: „Przed dekadą, kiedy przez niedobory i problemy gospodarcze Kubańczycy wypływali w morze na swoich prowizorycznych łodziach ku uciesze rządu, a hawańczycy organizo-

<sup>29</sup> Zob. B. S a l a m a n c a J r.: *El béisbol de la isla en su peor crisis*. „El Nuevo Herald” 9 października 2004.

<sup>30</sup> Na podstawie danych „El Nuevo Herald” oraz „Courrier International”. Internet: <http://www.miami.com/mld/elnuevo/>; [www.courrierinternational.com](http://www.courrierinternational.com) (20.08.2004).

wali liczne protesty uliczne, dyktatura kubańska zdecydowała, że to najlepszy moment, by siać nowe iluzje<sup>31</sup>. P. Alfonso wymienia owe iluzje, charakterystyczne dla rządów socjalistycznych, by przytoczyć potem wnioski raportu *Polityka Społeczna i Reformy Strukturalne: Kuba na początku XXI wieku*, przygotowanego przez CEPAL, czyli Komisję Ekonomiczną ds. Ameryki Łacińskiej i Karaibów. Najważniejszy wniosek, zdaniem publicysty, to potrzeba, by Kuba, jak podaje raport: „Otworzyła się bardziej na: dywersyfikację relacji właścicielskich, decentralizację zarządzania przedsiębiorstwami i rolę rynku. [...] Zupełnie odwrotnie, niż postępuje dziś Hawana<sup>32</sup> – konkluduje P. Alfonso. Wsparł on tym samym liberalną wizję gospodarczą, powołując się na organizację CEPAL, która sama bazuje na dogmatach gospodarki wolnorynkowej.

Pablo Alfonso wielokrotnie potwierdzał, że jego publicystyka jest wyrazem troski o losy ojczyzny, choć troska ta ma wymiar *stricte* liberalny i kapitalistyczny. O sprawach Kuby pisze na łamach „El Nuevo Herald” od początku istnienia dziennika, czyli od 1987 r. Jego rubryka *Cuba por dentro* (*Kuba od wewnątrz*) pojawia się w każdą środę i niedzielę. Alfonso napisał także cztery

książki, poświęcone w całości kwestii kubańskiej (*Cuba, Castro y los católicos, Los fieles de Castro, El diálogo ignorado* i *Los últimos castristas*).

Nie zdziwiło Pabla Alfonso także zadowolenie Fidela Castro z wyniku referendum w Wenezueli, gdzie Hugo Chávez przedłużył swój mandat prezydencki. „Granma” pisał o marszu „ku celom wyższym”, a „El Nuevo Herald” o tym, że „dyktatura kubańska ma powody, by wyrażać zadowolenie”. P. Alfonso wyjaśnił to tak: „Trwanie Chaveza u władzy do roku 2006 i prawdopodobieństwo, że przedłuży wówczas swój mandat o następne sześć lat, to dobra wiadomość dla Castro, który uzależniony jest teraz od ropy wenezuelskiej tak, jak kiedyś od dostaw radzieckich. Z tą tylko różnicą, że dla Castro dużo łatwiej jest manipulować pułkownikiem z Wenezueli niż starymi radzieckimi liderami<sup>33</sup>”.

Jeszcze raz publicysta dziennika z Miami potwierdził swoją troskę o losy Kuby i po raz kolejny okazuje się, że podłożem troski są sprawy gospodarcze, czyli odwieczna opozycja „kapitalizm–socjalizm”. Alfonso jest, rzecz jasna, rzecznikiem gospodarki liberalnej, piszącym z perspektywy Stanów Zjednoczonych – kraju, który jest największą światową ostoją kapi-

<sup>31</sup> P. Alfonso: *Transición con marcha atrás*. „El Nuevo Herald” 14 lipca 2004.

<sup>32</sup> Ibidem.

<sup>33</sup> P. Alfonso: *Gobierno cubano felicita a Chávez*. „El Nuevo Herald” 18 sierpnia 2004.

talizmu. Przewaga publicysty „El Nuevo Herald” nad jego przeciwnikami z „Granma” polega jednak na tym, że poziom życia w USA jest o wiele wyższy niż na Kubie.

Dlatego też Pablo Alfonso bez ogródek mógł pisać o wzrastającej na Kubie liczbie samobójstw w tekście zatytułowanym *Cyfry z Raju*. Rajem ma być oczywiście jego ojczyzna w oczach (słowach) propagandy kubańskiego rządu. Alfonso pytał: „Dlaczego Kubańczycy popełniają samobójstwa? Dlaczego tej ludności karaibskiej, wrażliwej, wesołej i tropikalnej, jak jej muzyka i plaże, pozwolono odbierać sobie życie w ilościach tak alarmujących, że stawiają wyspę na szczycie wskaźników liczby samobójstw w całym regionie?”<sup>34</sup>. Publicysta podał cyfry i argumenty, by zapytać ponownie: „Dlaczego dyktatura Castro może zdobywać medale olimpijskie, szkolić tysiące lekarzy i nauczycieli, przyznawać stypendia dla tysięcy studentów zagranicznych, poza innymi »luksusami«; ale nie jest zdolna, by produkować więcej cukru, ryżu, fasoli czy mięsa, żeby Kubańczyk mógł przeżyć w nieco większym dostatku?”<sup>35</sup>.

Winę za samobójstwa ponosić ma, oczywiście, socjalistyczna gospodar-

ka kubańska, której konsekwencją są ciągle niedobory i ubóstwo społeczeństwa. Doskonałą pożywką dla dziennika z Miami w walce z reżimem kubańskim była deklaracja słynnego filantropa, George’a Sorosa, który odmówił przyjazdu na Kubę. Wiadomość rozpoczynała się tymi słowami: „Biznesmen George Soros, który przeznaczył połowę swojej fortuny, by wyciągnąć prezydenta George’a Busha z Białego Domu, powiedział, że odrzucił kolejne zaproszenie Fidela Castro na Kubę”<sup>36</sup>. Zacytowano również wypowiedź samego Sorosa: „Zapraszał mnie, nie wiem już ile razy, ale nie chcę tam jechać, bo wiem, że będzie manipulował moją obecnością”<sup>37</sup>.

Materiał ten ukazał się w czasie, gdy kampania prezydencka w Stanach Zjednoczonych znajdowała się w zaawansowanej już fazie. „El Nuevo Herald” udowadniał, że krytyk Busha – George Soros nie musi być przyjacielem Fidela Castro i jego antybushowskiego organu – dziennika „Granma”. Także inny krytyk republikanina George’a Busha – jego kontrkandydat do fotela prezydenckiego, John Kerry, wytypowany przez Demokratów, nie musi popierać kubańskiego reżimu.

<sup>34</sup> P. Alfonso: *Las cifras del Paraíso*. „El Nuevo Herald” 12 września 2004.

<sup>35</sup> Ibidem.

<sup>36</sup> R. Ferreira: *Empresario millonario se niega a visitar a Castro*. „El Nuevo Herald” 22 października 2004.

<sup>37</sup> Ibidem.

Nawet jeśli opowiada się za zniesieniem embarga wobec Kuby.

Dziennik z Miami z nieskrywaną zapewne radością relacjonował wypowiedzi Kerry'ego udzielone w wywiadzie dla dziennikarzy „The Miami Herald” i „El Nuevo Herald” w toku kampanii prezydenckiej. Kandydat Demokratów, owszem, opowiedział się za zniesieniem embarga wobec Kuby, ale bynajmniej nie z szacunku dla polityki kubańskiego rządu. Wręcz przeciwnie, jego zdaniem – podał „El Nuevo Herald” – polityka Busha wobec Kuby (embargo) umocniła tylko reżim Castro i przynosi efekty przeciwne do zamierzonych<sup>38</sup>. Kerry nazwał Castro w wywiadzie „brutalnym dyktatorem”, wspominał o wolności, demokracji i prawach człowieka, a więc o wartościach, o których kandydat na prezydenta USA powinien mówić w kontekście kubańskim.

Nie było więc mowy, by przeciwnik Busha, bądź jakkolwiek poważny kandydat na najwyższe stanowisko w USA, był przyjacielem Fidela Castro. Wątpliwości mógł jednak rozbudzić artykuł opublikowany w „El Nuevo Herald” dwa dni przed wyborami, a zatytułowany *Bush, Kerry, wybory i Kuba*. Otto Reich, były przedstawiciel administracji G. Busha, przekonywał o wadze

wyborów w kontekście kubańskim: „Po wyborach w 1980 r. w Stanach Zjednoczonych (Carter vs Reagan), te przewidziane na 2 listopada są najważniejszymi w historii uchodźstwa kubańskiego, ze względu na kontrast, jaki wobec Castro i komunizmu obaj kandydaci prezentują”<sup>39</sup>. Otto Reich przekonywał, że John Kerry, wbrew swoim deklaracjom, a w przeciwieństwie do G. Busha, nie gwarantuje bezkompromisowej polityki wobec kubańskiego reżimu. Powoływanie się przez Kerry'ego na politykę Reagana – zdaniem Reicha – jest nadużyciem ze strony polityka, który zasiadając wcześniej w Senacie, opowiadał, wraz z innymi Demokratami, wobec polityki zagranicznej Reagana w okresie zimnej wojny.

Otto Reich wsparł lojalnie swojego byłego pryncypała, George'a Busha, podkreślając jednocześnie istotę wyborów. Jego zdaniem, mogłyby one mieć wpływ na to, „jak i kiedy zakończy się dyktatura Castro”. Jak na ironię, Fidel Castro, kilkanaście dni przed amerykańskimi wyborami, upadł. Upadek był jednak przypadkowy, ale wywołał duży rezonans w mediach, zwłaszcza na łamach dziennika z Miami. Na pierwszej kolumnie pojawiło się duże zdjęcie leżącego przywódcy kubańskiego oraz trzy kadry, które miały zobra-

<sup>38</sup> Zob. J. U t s e t: *Opuesto Kerry a cerrar a Cuba*. „El Nuevo Herald” 11 października 2004.

<sup>39</sup> O. R e i c h: *Bush, Kerry, las elecciones y Cuba*. „El Nuevo Herald” 31 października 2004.

zować, niczym ujęcie z filmu, upadek Castro. Tekst spod zdjęcia, zatytułowany *Miami wstrząśnięte upadkiem Castro*, rozpoczął się tak: „Kilka minut po tym, jak przywódca kubański upadł na podłogę w Santa Clara, w Miami dziennikarz kubańsko-amerykański Gustavo Godoy otrzymał telefon, w którym usłyszał jedynie: »Upadł Fidel, upadł Fidel«. W tym momencie połączenie się zerwało”<sup>40</sup>. Dalej przeczytać można było o dwuznaczności czasownika „upadać”.

Tego samego dnia na pierwszej kolumnie „Granmy” pojawił się przedruk oficjalnego listu otwartego do narodu kubańskiego (nic innego na jedyne, oprócz winiety, już się nie zmieściło), autorstwa samego Fidela Castro, który rozwiązać miał wszelkie wątpliwości: „Kochani rodacy: Wczoraj, 20 października, kończąc moje przemówienie podczas uroczystości w Santa Clara, odniosłem obrażenia w wyniku przypadkowego upadku. Różne agencje informacyjne i inne media relacjonujące wydarzenia rozpowszechniły różne wersje na temat przyczyn wypadku. Jako jego bohater i poszkodowany świadek, mogę Wam wyjaśnić z całą precyzją przyczyny tego, co się

wydarzyło”<sup>41</sup>. Wyjaśnił dalej Castro ze szczegółami, jak doszło do przypadkowego upadku, podziękował za kompetentną opiekę medyczną, wsparcie i wyrazy solidarności. Na koniec prosił o wybaczenie za zbyt długi list.

Fidel Castro do wyborów prezydenckich nie upadł więc politycznie, a jedynie fizycznie, i to całkiem przypadkowo, co dla dysydentów kubańskich miało jednak wymiar symboliczny. A wymiar praktyczny posiadał ich udział w wyborach. Jak pisał „El Nuevo Herald”, większość kubańskich dysydentów poparła Busha. Przynajmniej w symbolicznym głosowaniu, jakie zorganizowano dla nich w Hawanie, w domu szefa Sekcji Interesów Stanów Zjednoczonych na Kubie – Jamesa Cassona. G. Bush uzyskał 83% głosów, co wzbudziło owację i okrzyki radości<sup>42</sup>. Na pierwszej kolumnie zaś pojawiło się ogromne zdjęcie Busha z małżonką, kiwających triumfalnie do narodu amerykańskiego. Ogłoszone wyniki wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych zgodne były z oczekiwaniami kubańskich dysydentów – zwyciężył Bush. Nad zdjęciem pojawił się duży tytuł: *Victoria abrumadora (Przygniatające zwycięstwo)*.

<sup>40</sup> R. Ferreira: *Conmociona a Miami la caída de Castro*. „El Nuevo Herald” 22 października 2004.

<sup>41</sup> F. Castro: *Carta del compaero Fidel a sus compatriotas*. „Granma” 22 października 2004.

<sup>42</sup> Agencja AFP: zob. *Disidentes „votan” por Bush*. „El Nuevo Herald” 4 listopada 2004.



W dniu, kiedy znane już były wyniki wyborów w USA, na pierwszej kolumnie „Granmy” nie pojawiła się nawet mała wzmianka o tym ważnym dla całego świata rezultacie. Kubański dziennik był jednym z nielicznych na świecie, które reelekcję Busha uznały za wydarzenie mało istotne (pisano na ten temat jedynie na dalszych stro-

nach). „Granma” wolał informować na pierwszej kolumnie, jeszcze przed ostatecznym rozstrzygnięciem wyborczym w USA, o decyzji władz kubańskich wycofującej dolara z legalnego obiegu walutowego na Kubie<sup>43</sup>. A George Bush zapowiadał, że utrzyma presję (embargo) na Kubę<sup>44</sup>. Jak Kuba Bushowi, tak Bush Kubie.

---

<sup>43</sup> M.J. M a y o r a l: *Exitosa la operación de canje*. „Granma” 2 listopada 2004.

<sup>44</sup> Zob. R. F e r r e i r a: *Bush promete mantener presión sobre Castro*. „El Nuevo Herald” 1 listopada 2004.

---

Radosław Sajna:

***“Granma” and “El Nuevo Herald”  
– a Cuban propaganda war before the presidential  
election in the USA in 2004***

Since the beginning of its existence, i.e. 1965, the Cuban daily “Granma” has been used as a propaganda tube for Fidel Castro’s regime. The Cuban opposition, deprived of a possibility of speaking in the public media, had to express their opinions outside the island. Most dissidents settled on the nearby Florida, where “El Nuevo Herald” started to be issued, speaking out on the matters important for Cuba. At first, the newspaper was a Spanish supplement to the American daily “The Miami Herald”, and since 1988 it has been a separate title.

Before the presidential election in the United States, both “Granma” and “El Nuevo Herald” used to clash in all possible aspects. The “Granma” criticized George Bush to the bitter end, while the “El Nuevo Herald” supported his tendency toward the re-election to the post of the US president. The Cuban daily was in favor of the revolution in Venezuela, which irritated the Miami publicists. The “El Nuevo Herald”, in the article by Pablo Alfonso, wrote about economic nonsense of the Cuban authorities, and the “Granma” described ominous intentions of Americans to Iraq. The basis of the conflict was still a vision of Cuba’s development – Castro’s communism or pro-American capitalism?